

„Mesjasze”, czyli postulat prawdziwie dobrej zmiany

TEATR
Inscenizacja Anety
Groszyńskiej na Malta Festival
jest intrygującą polemiką
ze skandalizującą „Klątwą”
Olivera Frljica.

Możecie się wylegiwać na krzyżu, a nawet po nim skakać, ale nie namówicie mnie do tego, żebym robił to, co wy i podzielał wasze poglądy, bo mam własne i powinniście je uszanować. Taki jest sens prywatnie brzmiącej wypowiedzi Krzysztof Korzeniowski, grającego Sierżanta, weterana powstania listopadowego, ale i współczesnego katolika.

W ten sposób teatr krytyczny o lewicowej wrażliwości

zamiast wzywać do refleksji poprzez nie dla wszystkich zrozumiałe prowokacje, otwiera się na dialog. Do tej pory buksował w miejscu, starając się przelicytować „Klątwę” Olivera Frljica według Wyspiańskiego.

Spektakl Groszyńskiej z sośnowieckiego Teatru Zagłębia nie jest inscenizacją powieści Györgyego Spiro o Kole Sprawy Bożej, czyli towiańczykach, w tym Mickiewiczu i Słowackim, którzy chcieli zbawić Europę polskim mesjanizmem.

Z książki Węgra Marcin Kącki i Jan Czapliński, autorzy tekstu, zachowali m.in. cytaty o tym, jak Ksawera Deybel, kochanka Mickiewicza, brała w usta członka wieszca, jakby to

była komunია święta. Szkoda, że książka odsłaniająca obyczajowe kulisy sekty Towiańskiego nie zostanie wypromowana w teatrze i stanowi jedynie inspirację. Jednak w zamian dostajemy inną wartość. Choć nie od razu.

Na początku niczym w szkolnej, naiwnej formie – stylizowanej? – oglądamy typowe postdramatyczne przedstawienie. Aktorzy polemizują z postaciami, komentują je i wypowiadają własne opinie. Towiański (Michał Bałaga) kładzie się najpierw na krzyżu, który leży poprzecznie na środku sceny, potem podchodzi do proscenium i mówi, że woli rozmawiać z nami bez patosu. Agnieszka Bieńkowska

jako Ksawera krzyczy, że ma prawo „obciągać” komu chce i nikt jej tego nie zabroni. Przełamanie przewidywalnej konwencji następuje wraz z monologiem Sierżanta.

Niemal symboliczne jest podniesienie i postawienie krzyża na scenie. Jest gestem szacunku wobec religijnego symbolu, ale nie przekreśla wcale krytycznego myślenia w kontrze do religijnej hipokryzji. Ksawera staje się współczesną matką, która wysyła syna na lekcje religii, chociaż nie chodzi do kościoła, bo chce, by miał czerwony pasek na świadectwie, a nie miał kłopotów. Biega po scenie z książką do religii i cytuje z niej przykłady zakłamania, a także dzielenia

ludzi na lepszy i gorszy sort, wedle statusu społecznego i korzystania z 500+.

Celina (Małgorzata Saniak), żona Mickiewicza, staje się sceniczną Marią Janion, groemicielką polskiego romantyzmu, który zmitologizował naszą historię i nakłonił Polaków do ciągłego cierpienia za Polskę. Trawestując słowa Joanna Szczepkowskiej, powtarza, że romantyzm skończył się 4 czerwca, gdy Polacy wzięli się do zarabiania pieniędzy, podróży i grillowania.

Słuszność diagnozy nie oznacza, że wszyscy Polacy ją znają, a co dopiero podzielają. Tym bardziej że po katastrofie smoleńskiej romantyzm odżył w najgorszej, martyrologicznej

postaci. Dlatego pani profesor w depresji żali się na brak wpływu na Polaków, którzy zamiast jej uczonych dzieł wolą czytać przepis na kisiel, co robi dziennie 100 tysięcy rodaków.

Przełomowo brzmi stwierdzenie, że zamiast narzekać na społeczeństwo, trzeba tworzyć takie utwory, które docierają i przemawiają do wszystkich. Przede wszystkim zaś rozmawiać w taki sposób, by zachować własne ideały – nie deprecjonować oponentów. Kto dokona cudu faktycznie dobrej zmiany? @@

—Jacek Cieślak



Zdjęcia ze spektaklu
„Mesjasze”

rp.pl/kultura